Nr. 411. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, piątek dnia 4 września 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
	3 halerze	poranny	5 halerzy
	3 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Sprawy ruskie.

Lwów 1 września.

(Okólnik „Diła“ do dyrektorów gimnazjów ruskich).

Diło w Nr. 184 umieściło następujący okólnik:

„Do WP. dyrektorów gimnazjów ruskich zwracamy się z początkiem roku szkolnego z niektóremi żądaniami, które są bez wątpienia żądaniami szerokiego ogółu ruskiego. — Chodzi mianowicie o uporządkowanie nauki polskiego języka. Przypominają się nam smutne fakty z lat poprzednich, podnoszone nawet w dziennikach, że niektórzy dyrektorowie i nauczyciele ruskich gimnazjów wpływali dość energicznie i wprost zmuszali młodzież do zapisywania się na godziny języka polskiego. Pomijając już tę okoliczność, że wobec wiadomej niedawnej reformy, naukę ruskiego języka obniżono znacznie w porównaniu do nauki języka polskiego, byłoby to zupełnie na miejscu, gdyby nasza młodzież w ruskich gimnazjach solidarnie zbojkotowała naukę języka polskiego aż do odwołania wzmiankowanej reformy; że więc wśród takich okoliczności, wymienione wyżej postępowanie niektórych naszych nauczycieli, jest czynem co najmniej niepatrjotycznym.

Nie wchodzimy również w to, jakiemi motywami, — może i w jak najlepszym zamiarze,—mogą w tym względzie kierować się propagatorzy polskiej kultury. Na wszelki jednak sposób podnosimy, że taka agitacja ze strony dyrektora, czy nauczyciela jest bezprawna, a to tembardziej, że wedle istniejących przepisów, nawet nie sam uczeń, lecz wyłącznie ojciec jego może udzielić pozwolenia zapisania na nadobowiązkowy przedmiot, że więc oświadczenie się ucznia, czy to pod przymusem, czy też dobrowolne, nie ma znaczenia.

Druga sprawa, wiąże się z poprzednią. Ponieważ mimo urzędowej agitacji w niektórych gimnazjach za polskim językiem, zawsze jeszcze co najwięcej tylko połowa uczniów zapisze się na ten przedmiot, w takim razie wymyśla się dość oryginalny sposób dla ukarania opornych. Oto układa się podział godzin w ten sposób, że godzinę polskiego języka wsuwa się systematycznie między inne przedmioty. Niezapisani zatem na polski język, cierpią wielką niewygodę, bo do domu daleko, a chociażby który i zaszedł, to musi w tej chwili wracać; traci się niepotrzebnie czas, a zimą trzeba marznąć po nieopalonych kurytarzach. Taki podział godzin wskazuje na widoczną sekaturę, z czem niektórzy p. pedagogowie nawet nie kryją się wcale.

Te oto zarzuty adresujemy do tych p. dyrektorów ruskich gimnazjów, w których zakładach praktykują się wymienione wyżej nieprawidłowości. Prosimy jeszcze, nie nazywać je prostą napaścią „niepowołanych“ ludzi, boż ojcowie są przecież w prawie śledzić, jak obchodzi się z ich dziećmi. Gdyby coś podobnego działo się w polskiem gimnazjum wobec polskiej młodzieży, to polskie społeczeństwo już dawno policzyłoby się z takimi niepowołanymi agitatorami. U nas nie ma takiej wszechmogącej siły; my możemy tylko z bolem serca powtórzyć tą stwierdzoną niestety prawdę, że nie ma nic gorszego dla ujarzmionego narodu niż to, gdy swój dostanie władzę nad swoim“.

Jak widzimy, *Diło* nie może nic innego wymyśleć jako broń do walki z Polakami, jak tylko bojkot. Niedawno zalecało bojkot nauczycieli języka polskiego w szkołach ludowych, obecnie uczniom gimnazjalnym zaleca także bojkot języka polskiego, a profesorów, którzy w dobrze zrozumianym interesie uczniów, zalecają im naukę tego języka, uważa za złych patrjotów ruskich.

Powstanie w Macedonji.

Od dra Z. Stefańskiego, bawiącego w Monastyrze, *Czas* krakowski otrzymał szereg informacyj o zamordowanym w Monastyrze konsulu rosyjskim Rostkowskim. W świetle autentycznych szczegółów, ukazuje się dramat monastyrski w zarysach nieco odmiennych, niż znane dotychczas, zwłaszcza co się tyczy jego genezy.

Korespondencja ta brzmi: Już po allszanice; żołnierskie bandy, rozsypane po ulicach, napełniają je wrzawą. Mienią się czerwone szerokie pasy ilawów, srebrnymi galonami szyte czapki żandarmów konnych i białe fezy albańskie, obdarci askierzy pożerają w czarszji niezmierne kawały różowych, soczystych kawonów.

Jak w panoramie, przesuwają się twarze różnych szczepów i krajów: Anatolcy o szerokich głowach, — Arnauci szczupli i giętcy, słowiańscy Pomakowie i murzyni z Trypolisu. — Wśród kup żołnierskich trochę miejskiej hołoty enicarskiej, szpaniolskiej i bułgarskiej, owych strasznych indywiduów, o których mówią tutaj „malo lažem, malo kradem — pošteno živim“ (trochę łżę, trochę kradnę — uczciwie żyję).

W ulicy obok włoskiego konsulatu poruszenie — tłum rozstępuje się. Idzie gromada askierów ze strzelbami na ramionach — w środku ośmiu chłopów bułgarskich w białych koszulach i czakszirach, obszytych czarną taśmą — trzej mają głowy podwiązane krwawemi szmatami; jakiś stary biedny seljak, chudy i nędzny, ledwo wlecze się z konwojem. Obok niego pop bez riasy i czapki, tylko w czarnym kaftanie; widzę twarz bladą z dużą czarną brodą i oczy błyszczące i smutne, oczy umęczonego fanatyka.

To jeden z epizodów tej walki, po której zostają tylko gruzy i zniszczenie...

Wychodzę ku koszarom żołnierskim. Ogromny plac, ujęty w ramę czterech dróg. Na prawo jaskrawo malowane koszary piechoty i kawalerji, po drugiej stronie ogród. otoczony sztachetami, mała piekarnia żołnierska i niewielka buda z ganeczkiem tuż przy samej drodze, wiodącej do monasteru w Bukowej. Tutaj zamordowano konsula Rostkowskiego, tutaj na wierzbach przydrożnych naprzeciw posterunku, powiesił cygan monasterski Halima i Ahasa, wśród głuchego milczenia mahometan. Dziwna rzecz — obaj przed śmiercią mówili do tłumu, że są niewinni, ale z chęcią giną za sułtana i za wiarę, obaj byli przekonani, że spełnili swój obowiązek, choć za to muszą umrzeć śmiercią, wstrętną każdemu mahometaninowi.

Wypadek tak znany, tyle omawiany w prasie — przeważnie stronniczo, lub bez znajomości stosunków.

Kiedym pytał w mieście Bułgarów i Rumunów o zabitego konsula, odpowiedzieli mi z entuzjazmem: — Czelebi! to był nasz obrońca!

Rostkowski odznaczał się niezwykłą odwagą, energją i umiał wywierać silny nacisk na władze tureckie w sprawie rajów — nie cierpiał dwuznacznej sprawiedliwości tureckiej i upominał się ostro o ukaranie nadużyć i wymierzanie sprawiedliwości ludności chrześcjańskiej. W działalności swojej nie liczył się z nikim, wiedział, że w Turcji robić może wszystko ten, co ma siłę, słabemu pozwolone jest — umrzeć. Ustępstw nie robił nigdy i przeprowadzał każdą sprawę z żelazną konsekwencją. Wiedział, że jest znienawidzony przez mahometan — dla natur tego rodzaju jestto pobudką do tem silniejszego płynięcia przeciw fali, do czynów tem niepopularniejszych, do wyzywania nienawiści.

29 kwietnia (Gjurgjew dan) była w Monastyrze mała rzeź. Rankiem wyszedł Rostkowski na ulicę, otoczyło go kilkunastu ludzi— jeden opowiadał skarżąc się. Zaptija turecki podszedł do skarżącego się i odepchnął go od konsula. Wówczas rozgniewany Rostkowski uderzył go.

Nieraz — opowiadano mi — konsul jeździł do wsi, w których zaszły nadużycia ze strony władz lub żołnierzy i słuchał zażaleń. Naturalnie, że ludność turecka uważała go za podżegacza rajów, za źródło opozycji w wilajecie, oskarżała go otwarcie o porozumienia z komitetami. Jeden z tajnych agentów policyjnych, który „pracował“ koło mnie i przekonany był o mojej naiwnej nieświadomości co do jego zaszczytnego zatrudnienia, opowiadał mi, że może mi udowodnić, iż konsul wspomagał pieniężnie rodziny Bułgarów, którzy byli w bandach powstańczych.

Nienawiść rosła coraz bardziej; z drugiej strony konsul imponował wszystkim siłą i bezwzględnością.

Przyszła krytyczna sprawa oddawania honorów wojskowych konsulom. Wojsko oparło się stanowczo żądaniom ciała konsularnego. Sprawa oparła się o ministerstwo wojny. Wśród całego toku afery, Rostkowski postępował ze zwykłą sobie konsekwencją. Nie przepuścił nigdy nieoddania honorów, lecz zawsze notował nazwiska żołnierzy i podawał do ukarania. Jeszcze bezwzględniej traktował tę sprawę po załatwieniu jej przez ministerstwo spraw zewnętrznych. Niektórzy twierdzą — choć twierdzenie to dementuje stanowczo konsul austr. p. August Kral — że Rostkowski karcił przytem słownie żołnierzy bardzo surowo.

Na długi czas przed momentem krytycznym mówiono w Monastyrze zupełnie głośno, że między żołnierzami istnieje spisek na życie konsula. Konsul francuski, który otrzymał tę wieść, ostrzegał o niebezpieczeństwie Rostkowskiego, który mimo to chciał łamać wszelki opór żołnierzy.

Nieszczęście chciało, że trafił na Albańczyka. Znam ich dość dobrze z podróży po wilajecie skutarskim i kossowskim; żaden nie zniesie najmniejszej obrazy, na obrażające słowa mają jedną odpowiedź: kulę z „martinki“.

Kiedy konsul wysiadł z powozu, by zapytać o imię Arnauta, który nie sprezentował broni, wypalił mu żołnierz w piersi ze słowami: Oto moje nazwisko! Gdy Rostkowski ranny objął drzewo rękami, podszedł do niego i wystrzelił mu z góry w głowę.

Stwierdzono również, że w tej samej chwili padły strzały z piekarni wojskowej.

Reszta jest znana. W parę dni potem „ghlawury“ monastyrskie miały niezwykłe widowisko...

Finanse Niemiec.

Rozpaczliwy stan finansowy rzeszy niemieckiej, wyrażający się 3-miljardowym długiem państwowym po 32 latach istnienia rzeszy, wywołał, jak wiadomo, zmianę w osobie sekretarza stanu w urzędzie skarbu. Następca miękiego barona Thielmanna, baron Karol von Stengel, budzi wielkie nadzieje. Obecnie zażywa jeszcze wywczasu i przygotowuje się do ciężkiego zadania, dlatego dopiero w połowie września obejmie urzędowanie. Ale baron Stengel wyspowiadał się już ze swoich poglądów w rozmowie z redaktorem monachijskich *Neueste Nachrichten*. Zastrzegł się przedewszystkiem, aby mów, wygłoszonych przez niego w charakterze pełnomocnika bawarskiego w niemieckiej radzie związkowej, nie uważano za program dzisiejszy ministra skarbu. Co do sprawy reformy finansów, należy patrzeć na nią jak najtrzeźwiej i być zadowolonym, gdyby się udało doprowadzić do porozumienia pomiędzy czynnikami ustawodawczemi co do usunięcia najpilniejszych niedomagań, zwłaszcza, gdyby się udało zawikłane stosunki pomiędzy rzeszą a składowemi jej częściami jaśniej ułożyć i osiągnąć w zarządzie skarbu rzeszy tak pożądane utrwalenie podstaw i metod gospodarstwa finansowego. Należy wypracować systematyczny plan amortyzacji olbrzymiego długu państwowego. Przedewszystkiem uzdrowienia wymaga fundusz państwowy inwalidów. Co do otwarcia nowych źródeł podatkowych, trudno coś pewnego powiedzieć, dopóki się nie przekonamy, jakie korzyści przyniesie nowa taryfa celna i jak przyszłe traktaty handlowe wpłyną na układ finansów państwa.

Baron Stengel jest zdania, że państwo, to jest rzesza niemiecka, powinna pokrywać swoje wydatki podatkami własnymi. Odwoływanie się do państw rzeszy z żądaniem tak zwanych dopłat matrykularnych, powinno być zjawiskiem wyjątkowem. Co do wydatków, urząd skarbu rzeszy powołany jest przedewszystkiem do tego, aby współdziałał przy układzie budżetu oddzielnych działów administracji i starał się o środki zaspokojenia potrzeb koniecznych. Obecny stan finansów rzeszy wymaga zastosowania zasady jak najdalej sięgającej oszczędności.

Korespondencje.

Londyn 30 sierpnia.

(Raport komisji wojskowej — System rządu przez arystokrację).

Od tygodnia nie ma tu mowy o niczem innem w politycznym świecie, jak o raporcie, który złożyła komisja królewska, ustanowiona dla zbadania stosunków wojskowych, w jakich odbyła się kampania południowo-afrykańska. Podobna komisja miała także miejsce po krymskiej kampanji i jej natępstwem było wprowadzenie wielu reform do organizacji armji angielskiej. Następstwem obecnego raportu będzie ustąpienie z urzędu lorda Landsdowne, ówczesnego ministra wojny, a obecnie ministra spraw zagranicznych i p. Brodricka, który go na tamtej posadzie zastąpił, a który okazał, jeżeli to wogóle być może, jeszcze większą od niego nieudolność.

W całej pełni okazuje się tutaj system rządowy angielski. Na naczelne stanowiska są powołani nie ludzie najzdolniejsi, ale najwyżej urodzeni, najszerzej skoligaceni, posiadający najpoważniejsze towarzyskie stanowisko. To zło jest tak głęboko zakorzenione, że można przypuszczać, iż lord Landsdowne, jeżeli się rząd zachowawczy nadal u steru władzy utrzyma, pozostanie na dzisiejszem swem stanowisku pod pretekstem, że sprawy zagraniczne nie stoją w bezpośrednim związku z wojskowemi. P. S-John Brodrick, chociaż jest przyszłym spadkobiercą wicehrabiego Middleton, jako mniejszego kalibru ryba, przestanie być ministrem wojny, jakiekolwiek będzie stronnictwo u władzy; stał się nietylko wstrętnym, ale po prostu śmiesznym przez popełnione błędy. W nagrodę za to czeka go wysoka pozycja wicekróla Kanady, albo nawet Indji!

System faworyzowania arystokracji ma zresztą inny przykład, albo raczej przykłady w obecnem ministerstwie. Wicehrabia Cranborne, najstarszy syn lorda Salisbury'ego, a dzisiaj czwarty margrabia, był podsekretarzem stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, chociaż nie posiadał do tego najmniejszych zdolności — był po prostu synem swego ojca. P. Gerard Balfour, brat pierwszego ministra, a siostrzeniec lorda Salisbury'ego, jest ministrem handlu, nie mając o nim najmniejszego wyobrażenia.

Ale najbardziej skandalicznym przykładem tego systematu jest margrabia Londonderry. Ten magnat z magnatów i skoligacony z pierwszemi rodzinami, był pomijany w kombinacjach ministerjalnych pod grzecznym pozorem, że wielki jego majątek i administracja tegoż pochłaniać musi jego czas, a w istocie dla tego, że nie posiadał najmniejszego politycznego uzdolnienia. Lecz ten ostracyzm rozdrażnił margrabiego i rozpoczął on kampanję przeciw rządowi tak energiczną, że ostatni kapitulował i zrobił go ministrem poczt i telegrafów. Ale na stanowisku tem nie wiodło mu się i gdy trzeba było znaleźć posadę dla p. Austena Chamberlaina z

KLASZTOR.

Była cisza. Nad górami Beskidów, smugi bladożółtego światła przecinały zamglone chmury, zwolna sunące się swym ciężarem... W oddali kościół, a na tle smukłych jego wieżyczek klasztor... Jaki biały na całunie śnieżnego puchu! Otoczony ciemnym parkanem, jakby ramiony bezpieczeństwa, w mgłach zimowego wieczoru, lub poranku, milczy swymi murami tak cichy, jak człowiek, któremu na świecie zamknęła usta tęskna i wrażliwa własna jego dusza. I on ma swą duszę — cicha, jak anioł śmierci, a potężna, jak prawda! Ileż i ile razy niejedno serce ludzkie, wabione spokojem, pragnie zajrzeć do wnętrza tej określonej już i stałej duszy klasztoru! Najczęściej zbliża się zwolna, lękliwie, z ciekawością i podziwem, ale serce, które pragnie poznać wnętrze tej duszy, nie przez ciekawość, lecz przez tęsknotę, rzadko kiedy zapomina wrażenia i cofa się pamięcią bezpowrotnie.

Była cisza. Przez pola i łąki szła pochylona kobieta, znękana i smutna. Mróz skrzypiał pod małemi stopami, na chustce, okalającej twarz, skroplone łzy perłami zamarzły. Pierwszy raz w życiu zadzwoniła do furty klasztornej.

Otworzono bramę.

— Chcę się widzieć z matką przełożoną; czy można?

— Zaraz panią uwiadomię, proszę do rozmównicy.

Nie było matki; w zastępstwie przyjmowała siostra Anna.

— Czem mogę pani służyć?

Przybyła wstała na widok zakonnicy, rozwiązała z lekka chustkę i czapeczkę zsunęła z czoła.

— Jestem zdaleka, przebyłam pieszo kawał pola, by się dostać do klasztoru.

Odetchnęła, jakby miała coś ciężkiego powiedzieć.

— Dużo przewiniłam, pragnę pokuty — pozwólcie mi, matko, zostać tu dni parę. Wiem co jest życie — nie wiem, co zadośćuczynienie za jego winy!

— Pani pierwszy raz w klasztorze?

— Tak jest, pierwszy raz; pozwólcie przyjrzeć się wam, matko i waszym siostrom. Mówią, że każda reguła, to wielki ciężar — mówią, że sama atmosfera klasztoru zabija człowieka. Jestem bardzo winna, chciałabym spróbować pokuty u was... Będę robiła wszystko, co mi każecie, jestem zdrowa i silna, weźcie mnie do siebie!

— Na razie chętnie pani pomogę; chwilowo zastępuję wielebną matkę, nie mogę więc decydować pobytu pani na czas dłuższy. A może Bóg woła panią na służbę swoją i przez próbę odkryje się powołanie?

— Nie wiem, co powołanie i czy ono potrzebne w klasztore, jestem ze świata zepsutego, ze złą naturą i złemi skłonnościami. Tyle rozumiem, że mogę odróżnić dobre od złego. Czuję w duszy prawdę i żeby ją odnaleść, muszę wpierw winy złego zmazać. Nie pytajcie, matko, dlaczego żądam pokuty, skąd przyszłam i jaka moja wina; dajcie mi pracę, a pokażę wam, kim jestem.

— Za nim wielebna matka powróci, dam pani gościnę i pracę, a potem pomówimy, co dalej robić.

Mrok dawno już zapadł — w kaplicy dzwonek zapowiedział benedykcję — na ołtarzu wystawienie. Siostry po dwóch stronach w ławkach klęczą. Chór wolno rozpoczyna śpiewać litanję do Matki Boskiej. Z brzegu jednej z ławek siedziała nowa kandydatka. Jasność bijąca z ołtarza, spływała na białe welony sióstr nowicjuszek, stopniowo gasła na welonach sióstr ślubnych, a już w półmroku oświetlała głowę nowoprzybyłej. Głowa ta o dużych ciemnych głębinach oczu, jakby taflach jeziora, była zwrócona na ołtarz. Nie umiała się korzyć przed majestatem Bożym, patrzała prosto, jak dziecię, prosto i ciekawie, a jednak z przeświadczeniem wielkiego własnego ubóstwa.

Tam, gdzie od ołtarza do Krzyża cała moc ducha się skupia, tam, gdzie przez ofiary tylko zdobywa się prawdziwe odczucie piękna najwyższego, tam ona, ze swem złem ukrytem daleką była, choć bliska, jako dziecię Boże. Mogła więc wybierać zadośćuczynienie swej winy, mogła iść z temi siostrami do końca życia, mogła tak codziennie patrzeć w oblicze Boga i bijąc się w piersi, mówić: *mea culpa!*

Dlaczego jednak w całej jej postaci nie ma wyrazu, ani skłonności do przyjęcia reguły klasztornej? Patrzy z zachwytem prawie na otaczające ją siostry, jak właśnie parami stają do szeregu, by w myśl kolendy, brzmiącej z chóru, zbliżyć się do ucałowania nóżek Jezusowi maleńkiemu.

A teraz wracają... Znów parami... Naprzód nowicjuszki białe! Ręce złożone, welony z cienkiej tkaniny, krojem niewiast biblijnych upięte, lekko falują... Zwolna posuwają się na koniec kaplicy, jakby ciała nie było, a duch sam się unosił. Piękne one czystością niepojętą. — Jeden z przemijających welonów musnął ją po włosach, chciałaby była zatrzymać i przytulić tę białą tkaninę do twarzy, lub tak w fałdach tych zwojów przejrzystych ukryć głowę i zapomnieć życia na zawsze!...

Zwolna zmniejszało się światło w kaplicy, siostry znikały jedna po drugiej.

Została samą... Potęga ducha nieobjętego kołysała wyobraźnię na skrzydłach niezamąconego spokoju. Duch jasny mówił o szczęściu, mówił o wiecznym śpiewie, o życiu bez walk. Skrzywione bolem usta, słodyczą myśli lekko uśmiechnęły się, głowa mimowoli opadła na ręce, oparte o pulpit klęcznika.

Wolna od świata! Niedosłyszane westchnienie wyrwało się z duszy. Jak śpiewu czar, była ta myśl wabiąca. I gdy życia koleje utorowały jej drogę, by mogła pełną piersią wdychać atmosferę właściwej swej ojczyzny, ona wychodziła z kaplicy z silnem postanowieniem, opuszczenia tych murów na zawsze!

Na korytarzu spotkała siostrę Annę.

— Siostro! Proszę mnie zaprowadzić do matki, muszę z nią mówić...

— Poproszę matkę do rozmownicy, może pani tam na nią poczeka.

W postaci matki przełożonej dużo było światła. Gdy drzwi otworzyła, wniosła ze sobą tyle życia i tyle mocy, że podróżna na chwilę zawahała się.

— Cóż, biedna duszo? — zapytała zakonnica, ujmując w obie dłonie pochyloną głowę, by na niej złożyć pocałunek. — Namyśliłaś się z nami zostać? Dobrze ci tu, prawda? Wszystkie siostry pokochały cię!

— Nie, matko! Zdziwisz się, gdy ci powiem: Zostać nie mogę!

— Dlaczego? Znam twoje życie, poznałam zapał i gdy ci dobrze z nami, dlaczego zostać nie chcesz?

— O, matko! Ja chcę zostać, a jednak nie mogę. Chcę, bo wszystko co mnie otacza, takie moje! Nie mogę, bo to dla mnie zawiele...

— Jakto zawiele?

— Zawiele, matko! To graniczy ze szczęściem. Ja chcę pokuty, a tu przedwczesna nagroda, chcę się uginać pod ciężarem zadośćuczynienia swoich win, chcę czuć, że cierpię! Tu, gdzie świata zawiść nie sięga, gdzie zbrodnia moralności prawa nie uznaje, gdzie gniew i zemsta, obraza i strata w gościnę nawet nie zawita, gdzie tylko miłość rozumieją, nie znając potrzeb własności i przywiązania... Tu dla duszy gorącej w szukaniu konieczności kary, miejsca nie ma!

— Dziecko moje, cel uświęcenia maże wszystkie winy. Nie potrzeba szukać kary, to nawet niestosowne; módl się, pracuj i zdaj wszystko na wolę Bożą!

— Ach! matko, gdybym ja mogła być taką lilijką i złożywszy ręce, modlić się, pracować i w zrozumieniu woli Bożej znaleść uspokojenie! Pobyt tu z wami dla szczęścia zawiele, a dla szalonego temperamentu i wyobraźni zamało... Wracam do świata, matko! Tam szerokie pole do pokuty, to padół naszych łez, tam uśmiech, gdy na ustach gości, w sercu ranę drażni, gdzie spojrzysz, wabiąca ręka podaje kwiat śmierci. Wszystko szydzi i czeka na bliźnich zagubę. Nawet lilje białe w krwawych płomieniach, czystości barwę zmieniają. A gdy płochego chochlika ogniki wiodą w bezdroża i dusza niewinna w nich grzęźnie, tam nawet złożony na piersiach miłości krzyżyk, przebaczenia nie budzi!

Matka przełożona z ukrytą radością patrzała na dziwnie nastrojoną twarz mówiącej, z powagą i zrozumieniem zbliżyła się, położyła dłoń swoją na drobnej rączce młodej kobiety, zatrzymała chwilkę i rzekła:

— Wracaj do świata! Tyś już nasza! Świat takich potrzebuje...

Krystyna Gieralt.

miejscem w gabinecie, zrobiono go następcą lorda Londonderry'ego. Zdawaćby się mogło, że było to okazją wydalenia ostatniego. Ale gdzie tam! Stało się przeciwne i szlachetny margrabia został ministrem oświaty, właśnie tego wydziału, o którym nie ma najmniejszego wyobrażenia — *et pour cause!* — a to w chwili, gdy nowa organizacja szkolnictwa została przeprowadzoną przez parlament.

System ten skandaliczny i pełen szkodliwych następstw, uderza przedewszystkiem w wydziałach specjalnych, jak n. p. wojny. Raport komisji pokazał wszystkie czarne strony tego ustroju, który dzieli odpowiedzialność pomiędzy cywilnym ministrem, a głównodowodzącym generalnym sztabem i armją. Wyszły na wierzch przyczyny klęsk, jakie ponosili Anglicy w wojnie z Boerami i rozumiemy dziś, dla czego wlokła się przez półtrzecia roku, potrzebowała blisko 400.000 żołnierzy i kosztowała grube miljony funtów szterlingów.

Niepodobna wyobrazić sobie nieładu w biurach, braku informacyj, braku map topograficznych, braku broni, amunicji, mundurów, obuwia w przededniu wojny, do której rząd, w osobie p. Chamberlaina, pchał bezwstydnie. I rzucono się na oślep w tę wojnę, nie znając siły i przygotowań nieprzyjaciela, bez zapasów, bez planu i popełniając takie nieprawdopodobne błędy, jak przysyłanie pułków piechoty, podczas gdy trzeba było... jazdy! Na wołowej skórze nie spisaćby tych usterek w organizacji armji, które raport obecny wykrywa. Zrozumieć można protesty prasy wszystkich odcieni, głębokie upokorzenie narodu. Ta potężna machina, kosztująca naród 35 miljonów funtów szterl. rocznie, okazuje się po prostu czczą zabawką i nie jest w stanie zabezpieczyć niepodległości kraju, w razie wojny z jakiem kontynentalnem mocarstwem.

Z rynków zbożowych.

Przeżywamy obecnie chwilę, w której ważą się niejako losy najbliższej kampanji zbożowej. Ze sprawozdań tak urzędowych, jak i nieurzędowych, można sobie było już utworzyć pewne wyobrażenie o wielkości spodziewanych zbiorów, podstawą jednak do obliczeń były dotychczas niemal wyłącznie zbiory w kopach, które przedstawiały się świetnie; gorzej wypada obecnie się zapatrywać, gdy podciągać należy także pod uwagę próbne omłoty, jakie ogólnie są już dokonane. Z tych to względów, że opinja publiczna w świecie handlowym nierównomiernie utworzyć się mogła, znajdujemy różne sprzeczności w tendencjach poszczególnych rynków. Podczas gdy dotychczas rynki rosyjskie dość zgodnie postępowały za ogólnem usposobieniem rynków międzynarodowych, zwłaszcza amerykańskich, zawsze ton nadających i niemieckich, dziś znajdujemy pomiędzy nimi pewną niezgodność, której wyświetlenie będzie zadaniem najbliższych czasów. Obecnie zauważyć można, że podczas gdy u nas spotykamy się ze zwyżkowem usposobieniem, na rynkach amerykańskich; przy zasadniczo silnem usposobieniu zauważyć możemy pewną chwiejność i niezdecydowanie. W zeszłym tygodniu mieliśmy na giełdach amerykańskich zwyżkę, gdy jednak rynki europejskie nie poszły natychmiast za tą wskazówką, ale podnosiły swe notowania bardzo powoli, gdy przytem fachowe pismo *Cincinnati Price Current* doniosło o poprawie położenia w stanach, produkujących pszenicę jarą, nastąpiła pewna depresja rynków, uwydatniająca się w spadku ceny pszenicy. Ta zniżka nie była naturalnie dokonana nagle, ale w pewnych skokach, przeplatanych drobnemi zwyżkami, gdyż jednocześnie nie brakowało także i momentów zwyżkowych.

Dowozy do zachodnich portów są zawsze jeszcze niewielkie, a dziś już zadają sobie pytanie, czy wogóle będzie można w krótkim czasie spodziewać się znaczniejszych dowozów. Wielu farmerów, zebrawszy pszenicę w gatunku nieszczególnym, przetrzymuje swój towar tylko z tego powodu, iż spodziewają się w przyszłych czasach spieniężyć go lepiej niż obecnie.

Po za tem zaznaczyć musimy zwiększenie się wywozu mąki z Ameryki Północnej (jakkolwiek nie popytu wywozowego), jak również rozchodzą się na giełdach wieści o przygotowanym w krótkim czasie kornerze zbożowym, naturalnie z nieuniknionym w takich razach Armourem na czele. To wszystko wywołuje na amerykańskich giełdach wielką wstrzemięźliwość w zaofiarowaniu.

Widzimy z powyższego, że widoki na dalsze ukształtowanie się położenia są niejasne, a dopiero w krótkim czasie ujrzymy, czy rynek jest dość silny, aby utrzymać silną tendencję podczas likwidacji wrześniowej. W danym razie decydującymi czynnikami będą: pogoda, dostawy ze strony farmerów i zapotrzebowanie ze strony Europy.

Dowozy do zachodnich głównych rynków amerykańskich, wynosiły w ubiegłym tygodniu 4,396.000 buszli, wobec 3,652,000 buszli przed tygodniem. Załadowano z wybrzeża atlantyckiego pszenicy i mąki pszennej 2,686.000 buszli, wobec 2.602.000 buszli przed tygodniem. Urzędowo kontrolowane zapasy amerykańskie wynosiły w dniu 22gim sierpnia 12,690.000 buszli, wobec 12,437.000 buszli przed tygodniem, a 20,689.000 i 26,007.000 buszli w odpowiednim dniu dwóch lat poprzedzających. Widzimy zatem, że obecne zapasy dorównywują ledwie połowie zapasów w latach poprzedzających; czynnik ten największy, wzmacniający wpływ mieć może na ukształtowanie się warunków handlowych.

W Niemczech usposobienie, zwłaszcza dla żyta, mocniejsze, za czem poszły inne rynki zbożowe.

KRONIKA.

Lwów 3 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 18° R. Pogoda.

Przeniesienie filji pocztowej. Z dniem 2 bm. została filja poczty nr. XI z ulicy Zyblikiewicza l. 34, przeniesioną na tę samą ulicę pod l. 35.

Z tajemnic teatru żydowskiego. Od dłuższego już czasu, przedstawienia w teatrze żydowskim, uniemożliwiają niemal, a w każdym razie psują... psy. Obok sali teatralnej mianowicie, w ogródku przytykającej do niej realności pod l. 8 przy ulicy Trzeciego maja, równocześnie z pierwszymi tonami muzyki w teatralnej sali, rozlega się psi koncert. Psy poczynają tam wyć i szczekać, co znowu wyprowadza z równowagi i drażni nerwy dyrektora, artystów i znajdującej się w sali publiczności. Dyrektor p. Gimpel wydelegował był raz kilku swych artystów, by ci odpędzili wyjące, a nie mające artystycznego poczucia stworzenia, artyści wdrapawszy się na parkan, krzyczeli na psy i rzucali na nie kamieniami, niestety, bezskutecznie, gdyż prozaiczne te bestje, wyły wtedy właśnie i szczekały głośniej i energiczniej jeszcze, szczerząc przy tem do synów Melpomeny i Apolla swe białe zęby w sposób tak straszny, że ci zeskakiwali czemprędzej z parkanu i uciekali za kulisy. Zdarzyło się raz nawet, że siedzącemu na parkanie bohaterskiemu tenorowi p. Zwiebelstockowi, w chwili, gdy rzucał kamieniem na dużego kudłatego pudla, spadł hełm rycerski z głowy, potoczył się między psią gromadę, i za chwilę zniknął poszarpany. Primadonnie teatru znowu, pannie Lai Blum, w chwili, kiedy w kostjumie Judyty, ucinającej głowę Holofernesa przypatrywała się przez parkan bohaterskiej walce swych kolegów, rzucających kamieniami na zażarte czworonogi, pochwycił gruby mops jakiś, koniec krochmalnego fartuszka, który przedostał się przez szparę na drugą stronę parkanu i oddarł go kawałek, co ten sprawiło skutek, że panna Laja-Judyta zachorowała nagle ze strachu i przedstawienie rozpoczęło się o 10 minut później. Jednem słowem, zgryzoty i utrapienia p. Gimpla nie miały ni miary, ni końca. W opresji tej, znalazła się w końcu i rada i pomoc. Oto stróż realności, z którego ogrodu psy wyły, pan Grzegorz Gliżuk, zaproponował p. dyrektorowi, że za skromną opłatą 40 hal. od przedstawienia, psy z ogrodu wypędzi, tak, że plaga ustanie. Dyrektor targował się z początku, dawał 10, 20, 30 halerzy, stróż jednak był twardy i nie ustąpił. Zrezygnowany dyrektor, z ciężkiem westchnieniem, dobył z kieszeni cztery nikle, przeliczył raz i drugi i wręczył stróżowi. W ten wieczór wyć przestały, poczem stróż za każde przedstawienie pobierał ugodzoną sumę. Wreszcie wczoraj sprzykrzyła się danina dyrektorowi i odmówił jej, źle jednak wyszedł na tem, gdyż w ten wieczór właśnie, jakby chcąc powetować sobie długie milczenie, psy dały koncert tak głośny, że omal przedstawienia w teatrze nie przerwano. Zirytowany dyrektor, udał się wreszcie na policję i oskarżył stróża, że umyślnie sprowadza psy do ogrodu i drażni je by wyły, w celu wymuszenia na nim 40 halerzowego okupu. Jak ta i psio-teatralna historja mieć będzie epilog, nie omieszkamy donieść.

Węgierski oszust. Do Grand Hotelu, zajechał przed dwoma miesiącami niejaki Armin Klein z Budapesztu, rzekomo agent jednego z peszteńskich zakładów wypalania fotografji na szkle i porcelanie i uwijać się począł po mieście, zbierając zamówienia na fotograficzne miniatury — i zadatki. Po miesiącu pobytu we Lwowie, zebrawszy paręset zamówień i paręset koron tytułem zadatków, znikł pan Armin ze Lwowa, pozostawiając w hotelu na pamiątkę swój kufer, niewyrównany rachunek za mieszkanie i kilkadziesiąt koron długu u kelnerów. Przeszło miesiąc czekał właściciel hotelu cierpliwie na powrót swojego gościa, widząc w końcu, że go się już nie doczeka, zdeponował pozostawiony u siebie kufer w policji. Tu otworzono go i znaleziono w nim paręset sztuk fotografij, według których miniatury miały być wykonane i mnóstwo kwitów na zadatki, otrzymane od zamawiających. Z kwitów tych okazuje się, że zanim oszust ten przybył do Lwowa, ponaciągał już w ten sam sposób mnóstwo osób w różnych miastach Czech i prowincjach niemieckich.

Dziesięciopiętrowy dom mieszkalny, oczywiście z windami i oświetleniem elektrycznem, ma stanąć w niedalekiej przyszłości przy rogu ulicy Długiej i Nalewek w Warszawie. Odpowiednie plany przesłał już przedsiębiorca przyszłego gmachu do zatwierdzenia władz.

O zaburzenia w Hucie Laury. Nadchodzą obecnie pewne szczegóły o mającym się odbyć procesie z powodu zaburzeń czerwcowych w Hucie Laury na Górnym Śląsku. Ogółem jest 74 oskarżonych. Większa część stawać będzie nie przed sądem przysięgłych, ale przed izbą karną. — Przed sądem przysięgłych stanie tylko ośmiu.

Rozprawa przed izbą karną rozpocznie się 8 września, a przed sądem przysięgłych 28 września. Oskarżenie zarzuca podsądnym naruszenie spokoju publicznego i bunt. Pomiędzy oskarżonymi jest 12 niedorostków poniżej 16 lat, z tych dwóch chłopców 12-letnich. Dalej jest czterech, liczących przeszło 50 lat (pomiędzy nimi ojciec posła Korfantego). Przed izbą karną stawać będzie 50 świadków, przed sądem przysięgłych 36. — Większość oskarżonych stanowią robotnicy.

Protestancki pruski synod generalny zbierze się na obrady w Berlinie w dniu 17 bm.

Hygiena cesarza niemieckiego. Niewyczerpany w swej ruchliwości cesarz Wilhelm II ma czas i siły na wszystko. Wstając o godzinie 5 rano w lecie, a o 6 w zimie, sam załatwia wszystkie sprawy państwa, pracuje, podróżuje nieustannie, ma czas dla rodziny, a przytem uprawia muzykę, malarstwo, strategję, a nawet kaznodziejstwo, zawsze czynny, nigdy nie znużony. Tajemnica tej jego niespożytej energji prosta, każdemu dostępna. Wyjawił ją sam cesarz ministrowi Waldeck-Rousseau'owi, w czasie odwiedzin tegoż na statku „Hohenzollern". Oto codziennie popołudniu musi się cesarz położyć spać zupełnie rozebrany, tak, aby czuł na sobie przykrycie kołdry. Nieodzowny ten 1—2 godzinny sen popołudniowy, który, nawiasem mówiąc, zyskuje coraz więcej wyznawców w otoczeniu cesarza, jest głównym warunkiem i zadatkiem niespożytej energji i ruchliwości.

Chińczycy wobec Rosji. W ostatnich czasach w Cycykarze wśród Chińczyków daje się zauważyć — jak donosi *Wost. Wiest.* — dziwne i niepokojące dla Rosjan usposobienie. Chińczycy na przejeżdżających Rosjan gwiżdżą, wykrzykują obelżywe wyrazy po chińsku, rzucają kamieniami, napadają na pojedynczych żołnierzy; kapitana P. obrzucono rzodkiewką. Dochodzi do tego, że nie ustępują nawet idącym w szyku żołnierzom. Dopuszczają się tego zwłaszcza manzowie, mówiący po rosyjsku. Rzucano kamieniami dwukrotnie w naczelnika załogi, pryśnięto wrzątkiem w twarz konnego kozaka, konwojującego konsula rosyjskiego. Zuchwalstwo dochodzi do tego stopnia, że czterej Chińczycy podarli szynel na ochotniku 20 pułku, podrapali skórę na głowie i wszczęli hałasy przed samym progiem domu sekretarza konsulatu, kapitana M. Na ulicach potrącają przechodniów, rzucają rakiety pod nogi koniom, a potem uciekają na wszystkie strony.

***) Skrzynki na listy,** mają często wcale ciekawą zawartość. Jak ogłasza pocztowy urząd miasta Berlina, znajdowano tam wcale dosyć pieniędzy kruszcowych, które wypadały z kopert źle zaklejonych, lub rozdartych, a prócz tego: złote pierścionki damskie, rękawiczki, fotografie, książki, wrzucone przez roztargnione córy Ewy wraz, albo zamiast listu. W ciągu kwartału, w poczekalniach pocztowych w Berlinie znaleziono blisko 600 przedmiotów, pozostawionych przez publiczność. Najwyższą cyfrę wykazują parasole i laski (147) prócz tego portmonetki, fotograficzne aparaty, torebki ręczne, kosze kucharskie, etc.

Na katolickiej stolicy arcybiskupiej Westminsteru, osieroconej przez śmierć kardynała Vaughana, zasiadł obecnie Francis Burne, dotychczasowy biskup w Southwark, najmłodszy z członków episkopatu katolickiego w Anglji. Nowy prymas Anglji liczy zaledwie 42 lat.

Mór na Kubie. Donoszą z Ameryki, że na Kubie szerzy się nowa jakaś, nieznana choroba, kończąca się szybko śmiercią wśród symptomatów dżumy. Ludzie mrą w sposób straszny.

Konkurs brzydoty. Na dziwny pomysł wpadło jedno z amerykańskich pism, mianowicie ogłosiło „konkurs brzydoty". Redakcja pełna szacunku dla kobiet, dopuściła do konkursu tylko mężczyzn.

Pierwsza nagroda w kwocie 600 dolarów przyznaną została, na podstawie nadesłanych fotografij, rolnikowi, który podobno ma bardzo piękną żonę. Jest znamiennem, że do konkursu stanęło kandydatów niewielu, a bardziej jeszcze, że redakcja otrzymała wiele reklamacyj od płci pięknej. Jedna z pań zapytała, dlaczego jest od współzawodnictwa wykluczoną? Brzydota nie jest bowiem wyłącznym przymiotem brzydkiej płci, a płeć piękna chętnie chciałaby się o nagrodę ubiegać.

Zniknięcie żółtej febry na Kubie. Dr. Vincent lekarz-inspektor kolonji przesłał akademji lekarskiej cyfry wyraźnie przedstawiające wyniki otrzymane przez ochronę sanitarną Stanów Zjednoczoaych w walce prowadzonej przeciw żółtej febrze na Kubie. Wiadomo, że uzyskano to za pomocą środków profilaktycznych, których doskonałe zrozumienie i zastosowanie z bezwzględną konfekwencją sprawiło, że zamierzony cel osiągnięto. W roku 1896 w Hawanie, głównem ognisku epidemji, zaszło 1200 wypadków żółtej febry. W r. 1900 podczas okupacji Kuby przez wojsko Stanów Zjednoczonych, naliczono jeszcze 30 wypadków. Zastosowanie środków sanitarnych datuje się od 27 marca 1901 roku, a przez cały ten rok naliczono już tylko 18 wypadków epidemji; w r. 1902 nie skonstatowano ani jednego, co trwało dalej aż do 30 czerwca 1903 r., czyli do dni ostatnich.

Jak się artyści mszczą. Słynny malarz Hogarth — jak opowiadają dzienniki angielskie — zemścił się raz na niejakim Robercie Sheardzie, w ten sposób, iż namalował jego podobiznę na obrazie, przedstawiającym skąpca, który sądził psa za kradzież kosteczki. Obraz ten był podziwiany, a pana Shearda nabawił dużo nieprzyjemności. Innym razem tenże sam Hogarth postąpił sobie równie dowcipnie: Pewien lord odesłał mu malowany przez niego portret z dopiskiem: „Nie przyjmuję, nie płacę, karykatura!...", a malarz odpowiedział mu w następujący sposób: „Jeśli pan do trzech dni portretu nie weźmie i za niego nie zapłaci, będę uważał go za swoją własność, wobec czego będzie mi wolno domalować na nim ogon i inne dodatki. Poczyniwszy te zmiany, sprzedam go handlarzowi dziczyzny, który obiecał wystawić obraz ten w oknie swojego sklepu". O ciętości Rubensa krąży też dużo opowieści, między innemi o jego postąpieniu z Karolem V., gdy ten zwlekał z zapłatą. Artysta, nie długo się namyślając, przysłał mu obraz, na którym namalowana była ręka, wysypująca pieniądze z sakiewki. Karol to delikatne upomnienie zrozumiał natychmiast. Obraz ten znajduje się obecnie w „Tatton Park". Do Horacjusza Verneta rzekł raz jakiś mecenas sztuki dosyć niegrzecznie: „Cóż pan za takie głupstwo, tych kilka drzew i krowę, chce takie olbrzymie pieniądze? Nigdy, panie, nigdy!" „Portret pana namaluję zadarmo" — odpowiedział złośliwie artysta.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 2; godzina 7 rano notują: Christiansund +10·0, Wiedeń +19·0, Pola +19·0, Budapeszt +16·0, Florencja +23·0, Biarritz +18·0, Paryż +18·0, Monachjum + 16·0, Berlin +13·0, Memel +14·0, Wilno +12·0. Bregencja + 11·0, Gorycja +19·0, Rzym +20·0, Petersburg +11·0, Moskwa +11·0, Abazja +18·0, Lussin piccolo +21·0, Nizza +26·0.

Minimum, istniejące ponad morzem Północnem oddaliło się ku wschodowi, podczas, gdy na północnym zachodzie wyłoniła się nowa depresja. W Austro-Węgrzech panuje pod wpływem wysokiego ciśnienia trwała pogoda przy ponownie podniesionej temperaturze. Prognoza: Pogoda trwała, ładna i ciepła.

Korespondencja redakcji. *Wny B. T. w Kołomyi.* Ze względu na drastyczność szczegółów, niemożliwe do umieszczenia.

Z kraju.

Jarosław. *(Wypadki).* Niezwykle silny wicher zerwał 1 bm. dach z domu parterowego na Małym Rynku i uniósł na ulicę, którędy właśnie przejeżdżał uczeń gimnazjalny Michał Tabaka. Skrzydło dachu ugodziło Tabakę w głowę i prawie całkowicie go oskalpowało. Wezwany lekarz miejski dr. Rossberger, zeszył Tabace skórę na głowie i odesłał ciężko rannego do szpitala powszechnego.

Na drodze z Jarosławia do Leżachowa najechał nieznany cyklista na konie rolnika Chmieleckiego z Woli buchowskiej. Konie się spłoszyły wóz przewróciły, a Chmielecki upadł tak nieszczęśliwie, że życie zakończył po dwudniowych cierpieniach.

W czasie ćwiczeń wojskowych w strzelaniu na ostre pod Rokietnicą, w chwili, gdy miano dać salwę do tarczy, spostrzeżono tuż przed celem przechadzającego się pięcioletniego Tadeusza Brodę, syna włościanina z Rokietnicy. Ognia zaniechano, ocalenie więc życia zawdzięcza pacholę przypadkowi.

Onegdaj wieczorem wydalił się czteroletni syn Mikołaja Jaworskiego w Pruchniku z domu, i wpadł do sadzawki, gdzie utonął.

Podczas kąpieli w Sanie utopił się w Sośnicy Hryć Balas; zwłoki znaleziono aż pod Wysockiem.

(Szkarlatyna). Pojawiły się u nas sporadyczne wypadki szkarlatyny. Chorych i ich rodziny odosobniono, aby zapobiedz rozszerzeniu się choroby.

(Festyn). Na dochód ochronki jarosławskiej urządza komitet pod protektoratem zapobiegliwej Zofji hr. Zamoyskiej, zabawę ogrodową dnia 13 bm.

Leżajsk. *(Nowe gniazdo sokole).* Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Leżajsku, urządza w niedzielę dnia 6 bm., uroczyste otwarcie gniazda z festynem. O godzinie 6 rano pobudka i powitanie przybyłych druhów przez prezesa towarzystwa „Sokół" na stacji kolei i pochód do miasta z muzyką. O godzinie 9 rano msza św. uroczysta w kościele, a po mszy na sali magistratu powitanie przybyłych druhów przez burmistrza miasta. Festyn na zamku rozpocznie się o godz. 2 po poł.

Rawa. *(Śmiertelny wypadek z bronią).* Kłusownik Mikołaj Dorosz z Hołego rawskiego poszedł onegdaj na polowanie z kilkunastoletnim chłopcem Wasylem Iwaniurą, któremu z powrotem dał nieść nabitą strzelbę. Iwaniura, przełażąc przez płot, zaczepił kurkiem o pal tak nieszczęśliwie, że strzelba wypaliła, a cały nabój ugodził go w twarz, rozrywając ją w kawałki. Iwaniura zginął na miejscu. Wdrożono w tej sprawie dochodzenie karno-sądowe.

---

* **Wpisy.** Prof. szkoły muzycznej p. Erazm Ostrowski, po powrocie z wakacyj przyjmuje wpisy jak dawniej w domu przy ul. Żulińskiego l. 3.

* **Wulkan we Lwowie.** Taką sensacyjną wiadomość przynosi na niedzielę dnia 6 września Towarzystwo im. Jana Kilińskiego. Wulkan wybuchnie na polance pod Kopcem, a wybuch w postaci niewidzianych dotychczas u nas ogni sztucznych z prawdziwego krateru, spowoduje znany pyrotechnik z Warszawy p. Rutkowski. Część czystego dochodu z tego widowiska przeznaczona na powodzian.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla powodzian, złożyli w dalszym ciągu: p. M. l. 1 kor.

Zmarli:

W Tużyłowie, w pow. kałuskim zmarł Wincenty Michalewski, emer. starszy radca skarbu i właśc. dóbr ziemskich, w 79 r. życia.

W Dąbrówce Szczepanowskiej ad Tardów, zmarła Albina z Kostrzebów Regiecowa, w 78 r. życia.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Posłaniec nr. 6666", operetka w 3 aktach C. M. Ziehrer'a.

Jutro w piątek „Wianek mirtowy", cztery akty, napisał Jerzy Żuławski.

W sobotę „Posłaniec 6666", operetka.

Repertoar letniego teatru ludowego. We czwartek, 3 września, „Na Łyczakowie", wodewil w 4 aktach Domnika.

W Sobotę, 5 września po raz pierwszy „Ciotku Karola", farsa w 3 aktach z angielskiego.

W niedzielę, 6 września, popołudniu o godzinie 4 „Na Łyczakowie", wodewil. — Wieczorem o godzinie 7½ „Ciotka Karola", farsa.

Teatr ludowy kończy przedstawienia sezonu letniego we wtorek, 8 września, Sienkiewiczowskiem „Quo vadis", w przeróbce Barreta. Sezon zimowy rozpocznie się z dniem 1 października.

***) Z teatrów paryskich.** Edmund Feuillet otwiera w bieżącym sezonie w Paryżu nową scenę *Athénée.* Na scenie tej uprawiane będą wszelkie rodzaje sztuki: Komedja, dramat, operetka i opera. — Teatr *Porte Saint-Martin* wystawi nowy dramat liryczny z czasów Ludwika XVI pt. „Dziewięćdziesiąt dwa". Autorem jest Guy de Montgailliard, bohaterką sztuki piękna Lamballe, której tragiczna śmierć zamyka sztukę. — Teatr *Châtelet* otwiera sezon zimowy w dniu 15 listopada wystawną sztuką Wiktora de Cottens pt. „Wujaszek z Ameryki". Wystawa pochłonęła olbrzymie sumy; rzecz ma być bardzo wesołą.

Teatr.

(„Wianek mirtowy" — cztery akty, napisał Jerzy Żuławski).

Tak jest, utalentowany autor „Dyktatora", wspaniałej fantazji „Na srebrnym globie", licznych poezyj, rozpraw filozoficznych itd., napisał cztery akty o „wianku mirtowym", lecz napisał w ten sposób, iż mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że jedynym jego przy tem celem było: rzucić widzom trudną zagadkę psychologiczną do rozwiązania...

Panna Janka, córka byłego obywatela ziemskiego, który przez lekkomyślność stracił majątek a następnie odzyskał go „przez naftę" dzięki energji i rzutkości swego spólnika i dyrektora kopalni, Edwarda, ma wyjść zamąż za tego właśnie p. Edwarda, człowieka wcale nietuzinkowego, o wysokiej inteligencji, dzielnego i kochającego ją gorąco. Janka nie kocha go wprawdzie i małżeństwo swoje uważa do pewnego stopnia za spłatę długu wdzięczności, zaciągniętego przez rodziców, z tem wszystkiem jednak, męski charakter Edwarda imponuje jej i obiecuje też sobie być dla niego wierną i dobrą żoną, bo — jak się sama wyraża, jest w nim jakaś siła wielka, jest coś, co ją porywa...

Zaledwie tydzień dzielił ją od ślubu, gdy upinając kwiecie mirtowe w dziewiczym welonie, spostrzegła nagle, że właściwie, oddając siebie całą i na całe życie Edwardowi — nie ma jednak obowiązku oddać mu tych mirtów i tego welonu, bo one należą się Władkowi, dalekiemu jej kuzynowi, niegdyś towarzyszowi zabaw dziecinnych, a obecnie docentowi chemji, bawiącemu od roku, dla studjów, zagranicą...

Między nimi — „nic nie było", on nie dotknął nigdy ustami nawet jej czoła, uważał ją zawsze tylko za siostrę i dobrą przyjaciółkę, lecz ona jego kochała, żyła jego wspomnieniem... Kiedy wrócił, na tydzień właśnie przed jej ślubem (o którym zresztą nic nie wiedział, bo choć pisywali do siebie nic mu o tej „drobnostce" nie wpominała). tem silniej utrwala się w swoim zamiarze co do — welonu i mirtu...

Przypadek chce, że Władek jest serdecznym przyjacielem Edwarda. Poznali się dawno temu zagranicą, potem stracili z oczu, wreszcie odnaleźli znów w domu rodziców Janki. Wiadomość o ślubie przyjaciółki nie robi na młodym chemiku zbytniego wrażenia i godzi się ochotnie drużbować na weselu, gdy jednak nazajutrz Janka rzuca mu wprost w oczy, że skłamał, zapewniając Edwarda, iż jej nigdy nie kochał i nie kocha, spostrzega swą pomyłkę natychmiast i naraz... gwałtowną pałać poczyna miłością...

Chce, aby Janka zerwała z Edwardem i była jego żoną, ale ona tego nie chce... Edward nie śmie wiedzieć o niczem, ona „dla jego szczęścia" wyjdzie za niego, ale przedtem... ukochany Władek musi odebrać, co mu się „słusznie" należy...

Dzień przed ślubem zjawia się u niego w laboratorjum i oświadcza wprost, że na godzinę przed ślubem, w białej sukni i w wianku mirtowym na skroni przyjdzie do niego do mieszkania, bo „pierwszy pocałunek jej ust dziewiczych, pierwszy uścisk ramion i pierwszy krzyk gorącej, namiętnej miłości" jemu się tylko należy. Władek jest oszołomiony tą propozycją i przyjąć jej nie chce. Przedstawia natomiast Jance, że jeśliby już miało stać się coś podobnego, to potem, najlepiej im obojgu skończyć — trucizną. Ale ona „kocha życie, chce żyć pełną piersią" i blednie na samą myśl o śmierci... Jutro, na godzinę przed ślubem przyjdzie do niego, a potem zostanie żoną Edwarda i będzie aż do końca życia jemu tylko wierną, uczciwą, bo przecież, on ją kupił przysługą wyświadczoną rodzicom...

Zbliża się krytyczna chwila. Władek noc całą i dzień spędził w strasznej z samym sobą rozterce, czarne myśli opanowały jego mózg, wabiąc z jednej strony ponętą zakazanej rozkoszy, z drugiej znów ukazując zgubne następstwa fałszywego kroku... Jest już zmrok, wnoszą światło — od służącej dowiaduję się, że pannę młodą już stroją do ślubu... Za pół godziny, za kwadrans, zjawi się u niego na progu, bo on wie, że dotrzyma obietnicy... Wówczas, opanowuje go jakieś obłąkanie. Chwyta znalezioną w kieszeni flaszeczkę z trucizną i przykłada ją do ust... Otwierają się w tej chwili drzwi i staje w nich Janka, w stroju ślubnym, w welonie i mirtach, lecz on, pada do jej stóp martwy...

Oto w krótkich zarysach treść sztuki, sztuki bądź co bądź dziwacznej, przytłaczającej chorobliwą, duszną atmosferą, jaką roztacza naokół postać głównej bohaterki, Janki. Nie jestto postać oryginalna, bo przypomina aż nadto w psychicznych swych konturach Prevostowskie półdziewice, stoi jednak prawie że niżej jeszcze od nich pod względem moralnej wartości. Jakim sposobem, pod okiem troskliwej i poczciwej matki, wyrósł kwiatek tego rodzaju, jakie wpływy spowodowały w jej duszy ów zamęt w pojęciach o złem i dobrem, a choćby tylko o szkaradnem i pięknem, trudno zaiste zrozumieć... Stało się utartym komunałem, iż od duszy kobiecej nie należy wymagać logiki... lecz u Janki nie o logikę nawet chodzi... jest ona kompletną psychopatką, lub jeśli kto woli: psychopatyczną zagadką i jako taką tylko można ją pobłażliwie traktować. Nie ulega wątpliwości, że i takie Janki chodzą po świecie, lecz w tem nie powód jeszcze, aby je dla kilku scen efektownych w swej drastyczności (powiedzmy otwarcie: wstrętnej drastyczności) wywlekać na scenę... Pani Solska zrobiła grą swoją wiele dla złagodzenia niektórych brutalnych rysów, a mimoto, bohaterka wczorajsza przedstawiała się jeszcze, nie jako kobieta, nie jako młoda dziewczyna u której zaledwie uświadomione zostały zmysłowe porywy, lecz jako wyuzdana hetera, w której mózgu lubieżność staje się z czasem równoznaczną z pięknem, a zimne wyrachowanie z dobrem...

Nielogicznym jest również charakter Władka. Ów młody człowiek, napół uczony, a napół fantasta, nie będąc wcale złym, ani nieuczciwym, nie umie się jednak zdobyć na jeden choćby stanowczy krok w stosunku swym do Janki i przyjaciela. Chce wprawdzie, aby ona zerwała z Edwardem, a jego żoną została, chce potem śmiercią wspólną zapłacić za godzinę szału, chce nawet wyjawić wszystko przyjacielowi, a jednak, gnie się w końcu w walce z sobą samym i — nie wiadomo dlaczego właściwie, kończy samobójstwem, pomimo, że dla uratowania Janki od zgubnego kroku dziesiątki innych, rozumniejszych mógł znaleść sposobów...

Artysta grający Władka, miał istotnie bardzo trudne zadanie, powiedzieć wszakże nie można, aby niewdzięczne. P. Adwentowicz nie zdobył się na potrzebny w tym wypadku wyrafinowany artyzm, gra jego była bardzo nierówna i dlatego też niekonsekwencje w charakterze Władka ujawniły się jeszcze wyraźniej. Przyznać jednak potrzeba, że miał chwile bardzo szczęśliwe, np. scenę z Edwardem w akcie trzecim.

Zupełnie jednolitą, spiżową niemal postać, stworzył natomiast p. Hierowski jako Edward. Rolę tę, naszkicowaną przez autora dość pobieżnie, wyposażył wielkim zasobem inteligencji i dał postać żywą, plastyczną i prawdziwą.

Ogółem biorąc, wykonanie premiery było bardzo dobre, a wyreżyserowanie bardzo staranne. Zespół, jaki oprócz wymienionych tworzyli panowie: Feldman, Węgrzyn, Kwiatkiewicz i Czaki, a z pań: Gostyńska i Rybicka, przynieść mógłby zaszczyt każdej pierwszorzędnej scenie, — i aż żal, że tyle dobrych chęci, tyle pracy arty-

stycznej, zmarnowano na wystawienie sztuki, która, z największym pożytkiem dla wysoce utalentowanego autora, powinna była nazawsze w tece jego pozostać... *Iz. K.*

Lustracje Związku.

Od Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych otrzymujemy następujące pismo:

Wydarzające się od czasu do czasu nadużycia w stowarzyszeniach kredytowych, wywołują w opinji ludzi, nie znających bliżej stosunku tych Towarzystw do Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych mniemania błędne o odpowiedzialności za defraudacje.

Mniemania te rozszerzają niektóre dzienniki z motywów, nie mających nic wspólnego ze stowarzyszeniami i ich Związkiem.

Nie chcąc polemizować z temi mniemaniami, uważamy za obowiązek poinformować tych, którzy chcą być poinformowani i wyrobić sobie bezstronny sąd o rzeczy, że

1. władza Związku nad stowarzyszeniami nie sięga niestety tak daleko, by decydować mogła o doborze i kwalifikacji urzędników tych stowarzyszeń, mimo, że zapobieżenie defraudacji, względnie jej wykrycie, zależy właśnie w pierwszym rzędzie od doboru personalu urzędniczego i fachowego kierownictwa.

2. Związek stowarzyszeń przez organa swoje wpływa na miejscowe organa nadzorcze i poucza je w jaki sposób ma być wykonywaną nieustająca wewnętrzna kontrola.

Zgodnie z prawdą stwierdzamy, że rada nadzorcza Towarzystwa rękodzielników i przemysłowców w Krakowie, sumiennie obowiązki swoje wykonywała, o ile osoby niefachowe, ze sztuczkami defraudantów nieobznajomione wykonać ją mogły. Defraudację umożliwić mogła głównie okoliczność pod 1. wymieniona.

3. Z jaką perfidją defraudacja dokonywaną była, dowodzi okoliczność, że przez lat pięć, a zatem już w toku defraudacji, sporządzał bilanse zdolny, rutynowany, płatny buchalter innej instytucji, który posiada zupełne zaufanie Związku i Towarzystwa, a mimo to przez defraudanta w błąd wprowadzony został.

4. Celem lustracyj związkowych jest czuwanie, by nie przekraczano ram ustawy i statutu, by organizacja wewnętrzna odpowiadała warunkom gospodarczym interesu, by organa miejscowe należycie obowiązki wypełniały, szczególnie co do kontroli i podziału pracy, by obroty pieniężne i kredyt nie przekraczały rozmiarów przedsiębiorstwa itp.

Fałszowaniu książeczek wkładkowych, lub podpisów na wekslach mógłby lustrator wtedy tylko zapobiedz, gdyby miał prawo śledztwa w czasie lustracji wszystkich dłużników i właścicieli wkładek, dla sprawdzenia dokumentów. Takiego prawa nie ma i mieć nie może, chyba gdyby rada nadzorcza tego zażądała.

5. Organa związku niejednokrotnie wykrywały defraudacje i zapobiegały im, ale fakty takie do wiadomości ogółu z natury rzeczy nie dochodzą. Gdyby je można publicznie ogłosić i przeciwstawić wypadkom w Sędziszowie i Krakowie, to opinja niektórych dzienników, które, nie znając stosunków, winę defraudacji przypisują niedostatecznej kontroli związku, musiałaby być wręcz odmienną. Zaznaczamy tu, że polski związek stowarzyszeń w Austrji, pierwszy wprowadził do statutu swojego przymusową rewizję stowarzyszeń, a za jego przykładem poszły związki: niemiecki, czeski i słoweński, — a organizacja naszego związku, przez inne związki jako godna naśladowania uznaną została.

6. Fundusze związku są tak skromne, że utrzymuje on tylko dwóch ukwalifikowanych lustratorów, z których jeden pełni obowiązki sekretarza, co na 170 stowarzyszeń jest stanowczo za mało, tak, że przy wysiłkach i pomocy osobno „powołanych delegatów" zaledwie 80 do 100 stowarzyszeń rocznie zrewidować można.

Tak zwani „dygnitarze" związku pracują wszyscy bezpłatnie.

W. Biechoński, prezes. *N. Ulmer*, sekretarz.

Rusyfikacja Towarzystwa kred. w Królestwie Polskiem.

Ziemiaństwo Królestwa Polskiego jest obecnie mocno zaniepokojone zmianami, które z inicjatywy rządu mają być przeprowadzone w Towarzystwie kredytowem ziemskiem. Towarzystwo kredytowe, istniejące od roku 1825 i kierujące się obecnie ustawą zasadniczą z roku 1888, zorganizowane jest w ten sposób, że w każdej gubernji przy każdym wydziale hipotecznym, istnieje tzw. „dyrekcja szczegółowa" dla spełniania wszelkich czynności przedwstępnych i wykonawczych w stosunku do dóbr swego okręgu. Zarząd jej składa się z 7 radców, wybieranych przez właścicieli ziemskich, którzy ze swego grona obierają prezesa i urzędują kadencjami, tak, aby zawsze było: *tres faciunt collegium*. Centralną władzą jest „dyrekcja główna", na której czele stoi mianowany przez rząd prezes, od lat 30 zawsze wyższy urzędnik, Rosjanin. Oprócz tego jest jeszcze stale urzędujący komitet nadzorczy i komisja rewizyjna pod nazwą komitetu towarzystwa; wreszcie nad kapitałami, pomieszczonymi w listach zastawnych, czuwa oddzielny komitet właścicieli listów zastawnych, przez nich samych wybierany.

Już za czasów generała Hurki obiegały pogłoski o rozmaitych projektach zmian, które władze miały przeprowadzić w organizacji Towarzystwa kredytowego. Projekty te wyraziły się wówczas za wprowadzeniem języka rosyjskiego w biurach Towarzystwa. — Obecny generał-gubernator poszedł dalej, występując z żądaniem wprowadzenia do dyrekcji szczegółowych komisarzy rządowych, z czego następnie powstał rządowy projekt zupełnego zniesienia tych dyrekcji. Mimo starań ze strony przedstawicieli Towarzystwa kredytowego wprowadzenie tej zmiany jest, zdaje się, już tylko kwestją czasu.

Towarzystwo kredytowe ziemskie jest największą instytucją kredytową w Królestwie Polskiem; wybierani w niem radcy zażywają pewnego wśród ziemian autorytetu. To znaczenie instytucji, ten wpływ urzędujących w niej osób, obudza niechęć zawistnego a podejrzliwego przedstawiciela władzy rządowej w Warszawie gen. Czertkowa. Na jego żądanie wyszedł nakaz złożenia funduszu rezerwowego Towarzystwa kredytowego w Banku państwa, a teraz rozpatruje się sposób zniesienia dyrekcji szczegółowych. Podejrzenie o możliwość użycia funduszu rezerwowego na cele rewolucyjne jest wprost śmiesznym pomysłem i wśród samych też Rosjan nie wywołało najmniejszego uznania dla rozumu stanu wnioskodawcy. Przeniesienie funduszu tego do depozytu Banku państwa jest rozporządzeniem, które chyba mało dotknie Towarzystwo kredytowe i jedynie naraża Towarzystwo na pewne koszta opłaty depozytowego. Zniesienie natomiast dyrekcji szczegółowych jest dotkliwym ciosem, zwłaszcza dla większości mniej zamożnych właścicieli ziemskich.

Odzywały się nieraz pytania, czy też lepszemi były dla społeczeństwa Królestwa Polskiego rządy dwóch następców jenerała Hurki? Rzeczywiście rządy hr. Szuwałowa i ks. Imerytyńskiego w Warszawie nie przyniosły krajowi ustępstw na polu narodowem ani religijnem; przyniosły jednak tę wielką zmianę, że kiedy dawne rządy jenerała Hurki wytężały swe siły jedynie w kierunku zdobyczy politycznych i w tym celu upatrywały kwestję polityczną w każdej sprawie ekonomicznej, naukowej, nawet w nowej drodze i koleji żelaznej, tamując w ten sposób wszelki rozwój naukowy, ekonomiczny, czy społeczny ludności miejscowej — to rządy dwóch jego następców nie szukały polityki tam, gdzie jej nie było.

Wskutek tego społeczeństwo, jeśli nie na narodowem i religijnem polu, to przynajmniej na polu pracy materjalnej, ekonomicznej i kulturalnej mogło swobodnie żyć i rozwijać się.

Obecnie wraca generał Czertkow do najgorszych tradycyj Hurkowskich. Podejrzywanie spraw politycznych tam, gdzie ich niema, zamach na najdawniejszą i największą instytucję finansową i to tylko wskutek nieufności policyjnej, jest znamienną cechą systemu rządzenia, który nie tylko wzmacnia ucisk narodowy i religijny, ale usiłuje ograniczać i krępować nawet życie ekonomiczne i społeczne ludności polskiej.

System ten nie służy celom polityki państwowej, ale może być jedynie wyrazem osobistej nienawiści narodowej i wrogiego usposobienia do wszystkiego, co dawną przedstawia kulturę.

Redydencja śp. Salisbury'ego.

Zamek Hatfield, którego nazwisko nabrało obecnie światowego rozgłosu przez zgon Salisbury'ego, jest miejscowością wielkiego historycznego znaczenia.

Pod szpalerem jego dębów przechadzała się wielka królowa Elżbieta w chwili, gdy odebrała doniesienie, iż przez śmierć swej siostry Marji, powołaną została na tron. Tu mianowała ona Wiliama lorda Burleigha członkiem rady królewskiej, a później sekretarzem stanu i bolała głęboko nad śmiercią wielkiego przodka zmarłego dziś lorda Salisbury'ego.

Zamek Hatfield widział różnorakich gości. Małżonka zmarłego lorda Salisbury'ego, który jej straty nigdy nie mógł odżałować, czyniła tutaj honory domu przed jednym z cesarzów, przed królową Wiktorją, przed szachem perskim i przed Li-Hung-Czangiem.

Budynek przedstawia się jako olbrzymi blok kwadratowy z wielkiemi i wysokiemi komnatami. Park jest bardzo rozległy, robi jednak wrażenie jakby nie dość starannie utrzymanego.

Wnętrze zamku bogate w historyczne relikwje wielkiej rzadkości. Są tam zachowane wszystkie listy, wymieniane między królową Elżbietą a nieszczęśliwą szkocką królową Marją. Jest tu również oryginalny protokół rady państwa królowej Elżbiety, w którym zapisane są wszystkie środki, przedsięwzięte do odparcia hiszpańskiej armady. W interesującej bibljotece znajdują się akty ze sprzysiężenia prochowego, a dalej, od czasów królowej Elżbiety począwszy aż do dzisiejszych, wszystkie najbardziej wartościowe akty państwowe.

Gdy królowa Wiktorja odwiedziła zamek w roku 1846, ucieszyła się szczególnie kołyską, w której wykołysała się niegdyś wielka jej poprzedniczka, królowa Elżbieta. Z kołyski tej zrobił zmarły lord w kilka lat później cenny prezent dla królowej, a mianowicie kazał kołyskę z największą ostrożnością przewieźć do Londynu do jubilera, który zrobił z niej doskonałą kopię ze srebra w $1/_6$ jej części; premier ministrów ofiarował ją królowej. Prócz przedmiotów z onych czasów są tu też pamiątki prostsze, jednakże wielkiej wartości historycznej. Przechowane tu jest pióro, którem podpisali byli traktat berliński Dizraeli i lord Salisbury. Można tu widzieć kamień, który rzucił za nim jakiś jego przeciwnik polityczny przez okno do powozu w październiku 1884 r.

Prawie wszystkich członków rodziny Salisburych wciągnął zmarły lord do służby państwowej. Tak weszli do niej syn najstarszy lord Cranborne, jako dziedzic jego tytułów, a dalej jego zięć lord Selborne, jego siostrzeniec Artur Balfour, obecny prezes ministrów i Gerard Balfour.

Dowcip londyński nazywał ówczesne ministerstwo „hotelem Cecila". Salisbury był zupełnie obojętny na ostrą krytykę, która wytykała to uprzywilejowanie jego rodziny. Jeśli zaś nacierano za żywo, tak, iż nie mógł uniknąć objaśnienia swego postępowania, to odpowiadał, jak następuje: „Sądzę, że będzie on dobrym sługą państwa". Tem zamykał rzecz całą.

Najnowsza relikwia historyczna zamku Hatfield pochodzi od syna lorda, który, zamiast dyplomatycznej, wybrał służbę wojskową, mianowicie od lorda Edwarda Cecila, który obecnie przebywa w sztabie Sirdara w Egipcie. Jego udział w historycznem muzeum rodziny Cecila stanowi zupełny zbiór znaczków pocztowych, wydawanych przez Anglików w czasie pamiętnego oblężenia Mafekingu.

Przesilenie na Węgrzech.

(Telegr. „Dziennika „Polskiego).

Wiedeń. (Tel. wł.) *N. Fr. Presse* zamieszcza rozmowę swego korespondenta z p. Koszuthem, z której wynika, że kompromis z opozycją węgierską jest jeszcze w bardzo dalekiem polu. P. Koszuth żali się, że do cesarza nie powołano żadnego członka ze stronnictwa niezawisłości, do którego należy znaczna większość narodu węgierskiego. Naród węgierski nie jest usposobiony antidynastycznie. P. Koszuth sądzi, że członkowie stronnictwa niezawisłości byliby cesarza najlepiej poinformowali o sytuacji i o usposobieniu narodu.

Na dalsze zapytanie oświadczył p. Koszuth z całą stanowczością, że bez komendy węgierskiej wszelki kompromis jest wykluczony. Między Austrją a Węgrami dobry stosunek istnieć może tylko wtedy, gdy Austrja będzie federalistyczną a nie centralistyczną. Zdaniem p. Koszutha, Austrja wkrótce musi zostać federalistyczną, bo inaczej Czesi, Polacy i Niemcy nie potrafią z sobą wytrzymać.

Powstanie w Macedonji.

(Telegr. Dziennika Polskiego).

Wiedeń. Z Sofji nadeszła tu wiadomość, że spiskowcy postanowili zamordować zeszłej soboty konsula angielskiego w Filippopolu, jednego korespondenta pism angielskich w Salonikach albo Monastyrze, oraz wysadzić w powietrze dynamitem misję amerykańską w Monastyrze. Zbrodni tych jednak nie dokonali. Celem zaś tych zbrodni miało być wywołanie akcji ze strony Anglji i Ameryki.

Wiedeń. Jakkolwiek urzędowo zaprzeczono wiadomościom o pożarze Adrjanopola, dzisiejsze prywatne depesze twierdzą z całą stanowczością, że od wczoraj Adrjanopol stoi w płomieniach, podpalony z czterech stron.

Król Edward w Wiedniu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń. O godz. 9 m. 10 przedpołudniem odjechał król Edward pociągiem dworskim do Londynu. Na dworzec odprowadził go cesarz. Publiczność witała monarchów okrzykami. Monarchowie nadzwyczaj serdecznie pożegnali się.

Wczoraj przyjmował król angielski hr. Gołuchowskiego na osobnej audjencji.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Marszałek krajowy w Krakowie.

Kraków. (Tel. pryw.). Marszałek krajowy hr. Badeni bawi dziś w Krakowie w sprawach prywatnych. Jutro rano odjeżdża do Lwowa. W sprawach urzędowych przybędzie tu osobno po sesji sejmowej, mającej się odbyć we wrześniu.

Zapomogi dla pogorzelców.

Kraków. (Tel. pryw.). Delegat Fedorowicz udał się do Rząski koło Krakowa, nawiedzonej klęską pożaru i rozdzielił pomiędzy najbiedniejszych pogorzelców zapomogę 300 koron.

Rosja a Japonja.

Londyn. Biuro Reutera donosi, iż między Rosją a Japonją toczą się od 12 bm. rokowania w sprawie Mandżurji i Korei.

Z żałobnej karty w Warszawie.

Warszawa. (Tel. pryw.) Zmarł tu Michał Sobolewski, profesor instytutu muzycznego, zasłużony artysta-pedagog.

Umarł tu nestor hodowców polskich Ludwik Grabowski, właściciel słynnej stajni wyścigowej w Sternikach w gubernji lubelskiej.

Strejki.

Budapeszt. W pierwszej węgierskiej fabryce maszyn rolniczo-gospodarczych rozpoczęli strejk wszyscy robotnicy z powodu niepodwyższenia płacy.

Petersburg. Carstwo udali się do Libawy, w Kurlandji.

Kronika z ostatniej chwili.

Wiadomości osobiste.

Znany lekarz-operator dr. Zenon Leńko, wyjechał na kilka tygodni za granicę.

Cesarz w Galicji. Na zapytanie wystosowane przez marszałka krajowego hr. St. Badeniego do posłów, który z nich przybędzie do Lwowa, aby udać się w deputacji do cesarza, nadeszła odpowiedź od 115 posłów z zawiadomieniem, iż do Lwowa przybędą i wezmą udział w deputacji.

Z cesarzem przybywają na manewry do Galicji: arcyks. Franciszek Ferdynand i Franciszek Salwator, którzy atoli do Lwowa nie przybędą, szef sztabu generalnego br. Beck, generalny inspektor konnicy hr. Paar, hr. Thun, major i oficer przybocznej gwardji, minister wojny gen. Pittreich i radca dworu dr. Kerzl, lekarz przyboczny cesarza.

Lwowski przedsiębiorca dorożek p. Wagner otrzymał rozkaz dostawienia 18 powozów do Komarna na czas manewrów. Powozy te odjadą ze Lwowa dnia 6 bm.

Okropność! Lekarz miejski, dr. Kunzek, skonstatował u trzech dziewcząt: 5, 7 i 9 letniej, córek zarobnika, mieszkającego przy ul. Podzamcze, zakaźną chorobę weneryczną. Dr. Kunzek zawiadomił o tej sprawie fizykat miejski, który w drodze magistratu lwowskiego, zwrócił się do prokuratorji państwa, celem wdrożenia dochodzeń w tej sprawie i wyśledzenia sprawcy nieszczęścia, dotykającego całą rodzinę.

Wybuch dynamitu. Le Mans. (Tel.) Ubiegłej nocy nastąpił w pewnym składzie, którego właścicielem jest przywódca parji socjalistycznej, wybuch kilku kilogramów dynamitu, znajdujących się w naczyniu. Wszystkie telegramy zniszczone. Szyby w obrębie 200 metrów wyleciały. Z ludzi nikt nie odniósł obrażeń.

Pożar. Medjolan. (Tel.) Wczoraj wybuchł w fabryce koronek „Gola" pożar i ogarnął cały budynek. Mimo usiłowania straży pożarnej i wojska długo nie zdołano pożaru zlokalizować.

Rozmaitości.

Gołębie pocztowe. Jak się okazało z doświadczeń dokonanych w Niemczech, gołębie pocztowe mogą także w marynarce oddać znakomite usługi. Liczne próby dały nam tak dobre rezultaty, że stworzono już kilka stacyj tych pożytecznych ptaków, głównie zaś w Wilhelmshaven i na Helgolandzie dla morza Północnego, a w Friedrichsort dla morza Bałtyckiego. Z dokonanych prób wynika, że gołębie posiadają wytrwałość, która im pozwala wrócić zdrowo do gołębiarni po przebyciu 300 kilometrów. Po powrocie gołębi do stacji, przyniesione przez nie depesze odsyła się, nieotwarte, do urzędu, którego zadaniem jest zbierać wiadomości i komunikować je, gdzie i komu należy. Poczta gołębia w odnośnych okręgach nad morzami Północnem i Bałtyckiem jest tak urządzona, że obowiązkiem każdego przybywającego do portów okrętu jest zabrać ze sobą w podróż pewną ilość gołębi i z różnych punktów pełnego morza wypuścić je z depeszami.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 3 września.

(fr). Na giełdzie berlińskiej obiegały niewyraźne pogłoski o wrzekomem wykryciu przygotowań do zamachu na cesarza Wilhelma, które oddziaływały ujemnie na tendencję targu tamtejszego. Arbitraż przedsiębrał też dziś znaczne sprzedaże na rachunek Berlina, które wywierały naciski na tutejsze kursa. Podnieść należy też dotkliwy upadek kursu walorów tureckich, wywołany wiadomością, że sułtan waha się z sankcjonowaniem układu co do unifikacji długów tureckich, gdyż szeik-ul-islam zaprotestował przeciw temu układowi. Z kolejowych walorów na pierwszy plan wybiły się Statsbany, gdyż korzystne żniwa na Węgrzech już zasilają znakomicie ruch towarowy na tej koleji. Czeskie rafinerje nafty obniżyły ceny nafty o 50 halerzy na centnarze.

— **Wiedeń** 3 września. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 31 sierpnia 1903: Banknoty w obiegu 1,602·586.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 66,284.000), rezerwa kruszcowa 1,457.676.000 (mniej o 713.000), portfel weksl. 271,786.000 (więcej o 57,935.000), lombard papierów 38,628.000 (mniej o 230.000), banknoty wolne od podatków 251,904.000 (mniej o 66,957.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Budapeszt** 3 września. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na październik od 7·45 do 7·46; na kwiecień od 7·71 do 7·72; żyto na październik od 6·24 do 6·25; na kwiecień od 6·50 do 6·51; owies na październik od 5·43 do 5·44; na kwiecień od 5·67 do do 5·68; kukurydza na wrzesień 6·20 do 6·21, na maj 1904 5·36 do 5·37. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna ożywiona. Usposobienie: przyjemniejsze. Pogoda: piękna.

— **Wiedeń** 3 września. (Giełda południ. godzina 12 minut 30). Marki 117·37, Renta majowa 100·05, Węg. renta koronowa 97·90, Akcj. austr. zakł. kred. 645·50, Akcje węg. zakł. kred. 715·—, Akcje Anglobanku 272·50, Akcje Unionbanku 513·—, Akcje Bankvereinu 470·50, Akcje Länderbanku 405·50, Akcje kolei państw. 651·50, Lombardy 80·—, Akcje kolei Elbethal 417·—, Akcje fabryki broni 354·50, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 364·—, Akcje Rima Muranji 457·—. Akcje pragskiego Tow. żel. — —. Losy tureckie 115·—, Ruble 253·25. Usposobienie słabe.

— **Berlin** 3 września. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 203·50, Towarz. dyskontowe 187·—. Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3 września 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Hr. St. Plater z Moszkowa. G. Oberleitner Morawy. M. Gniewoszowa z Kontów. C. Świeżawski z Rykoszyna. H. Łypkowski z Kijowa. J. Lemnie z Kijowa. Ks. Puzynina z Narola. Ks. Puzyna z Rosji. J. Pressen z Milatyna. St. Orlikowski z Podola ros. A. Skuratoff z Radziwiłłowa. O. Wiktorowa z Załuża. R. Wiktor z Załuża. J. Kareis z Wiednia. F. Mazewski z Kijowa. Hr. J. Weisenwolff z Ruskiej wsi. R. Fischer z Pragi. G. Gosiewski z Przeworska. A. Tremolieres z Paryża. J. Priester z Wiednia. Hr. Z. Wallis ze Słocina. J. Tuhałło z Litwy. Dr. Hofmokl z Wiednia. W. Kaprowski z Wiednia. A. Proszewska i W. Jasińska z Żytomierza. E. Brokel z Kijowa.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Żelechowska z Korczowa. Dr. Szczaniecski z Gorlic. K. Lewicki z Warszawy. R. Thomas z Wrocławia. J. Koblicha z Wiednia. E. Kohn z Berna. M. Weinstein z Ludenburga. J. Jabłonowski z Warszawy. M. Openheim z Berna. Dr. S. Bogdański z Białej. J. Lityński z Kolbuszowej. O. Schnell z Firlejówki. J. Schmiedt z Budapesztu. K. Kohn z Opawy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

†

Presbiterjum gminy ewangelickiej we Lwowie, donosi w głębokim żalu, że

Wilhelm Bolek

długoletni nauczyciel tutejszej szkoły ewangelickiej, zmarł dzisiaj w nocy po długich i ciężkich cierpieniach.

Pogrzeb odbędzie się w piątek dnia 4 września b. r. o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ul. Zielonej l. 7, na cmentarz Łyczakowski, na który to obrzęd zaprasza się uprzejmie krewnych, przyjaciół i znajomych.

Lwów, dnia 2 września 1903.

Presbiterjum gminy ewangelickiej we Lwowie.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

(17)

Edward Rod.

Czarna chorągiew

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Nim rozeszli się goście, Rajmund zdołał zbliżyć się na chwilę do brata i zapytał patrząc mu badawczo w oczy:

— Czy nie masz mi nic do powiedzenia?

Leonard ruchem pełnym niepokojn położył mu rękę na ramieniu, mówiąc szeptem, jak gdyby podsłuchiwano jego słowa, by przeniknąć ich znaczenie.

— Bądź ostrożny.

W tym ruchu i słowach więcej było obawy przed opinją świata, jak bolu, że musiał być własnym sędzią. Ale Rajmund nie mógł zrozumieć tak samolubnych uczuć; nie odgadł ich przeto i odpowiedział z najwyższem współczuciem:

— Biedny Leonardzie!

A tonem serdecznej wymówki:

— Cały dzień ciebie szukałem. Wyszedłeś tak wcześnie z domu! Dlaczego nie wstąpiłeś do mnie?

— Ani słowa o tem tutaj, błagam cię... Przyjdź jutro około dziewiątej. Będziemy sami.

— Dobrze, przyjdę... rachuj na mnie...

Chciał uścisnąć rękę, którą mu cofnięto i mimo wyczytanego w oczach brata rozkazu by milczał, dorzucił jeszcze:

— Tak cię żałuję!

Ale Leonard odszedł wezwany przez panią Du Rosoy.

V.

Znużony pracowicie spędzonym dniem, Leonard spał jak człowiek, który nie ma żadnej troski. Ale z nadejściem dnia, gdy otrząsnął się z ciężkiego snu, oddalone z takim wysiłkiem obrazy, obległy wezgłowie jego łoża. Pomyślał, że od tej pory niezmiennie i nieubłaganie powracać będą o świcie; wytężył wolę by je odepchnąć! Daremnie! Z całą przytomnością wypoczętego umysłu widział je przed sobą, niby niemiłosierne stróże uwięzionego.

„Nie, nie, — rzekł do siebie — dręczyć się nie będę pytaniami, które już wczoraj rozwiązałem!

Zeskoczył z łóżka, ubrał się i poszedł do swego gabinetu, w którym Fryderyk rozpalał ogień na kominku i zaczął przeglądać swe papiery. Chociaż myśl często odbiegała od treści pisma, doczekał się w ten sposób pierwszego śniadania. Samowar błyszczał na stole, parowały kubki z mlekiem przed dziećmi, szczebioczącemi jak ptaszki o wschodzie słońca; Lucyna ubrana w niebieski szlafroczek smarowała tartinki. Był to miły obraz rodzinnego życia, słodkie chwile swobodnego obcowania z sobą, zanim smutek i trudy upomną się znów o swe prawa. Zamieniano zwykłe zapytania:

— Czy dobrze spałeś?

— Doskonale.

...Dużo pracy na dzisiaj?

— Tak jak zwykle. Nic osobliwego.

Odpowiadając Leonard śledził rozczulonym wzrokiem zabawę dzieci. Marek, którego ruchliwe ręce zawsze coś ruszały, kręcił gałki z chleba, Rajmunda skorzystała z rozlanego mleka, by rysować jeziora i rzeki. Matka zgromiła je:

— Co robicie? Marku, chleb jest do jedzenia! A ty psotnico, czego walasz obrus?

„ Jak ja je kocham — myślał Perreuse, patrząc na dzieci. One są moją racją bytu, życie moje do nich należy, wyłącznie do nich! Cios, który spada na mnie, musi je zranić. Przyszłość moja jest ich własnością: nie poświęcę ich dla widma przeszłości, które przedewszystkiem ich szczęściu zagraża. Bronić siebie będę, żeby je ocalić!..“.

Rajmunda niezmiernie zajęta swą mapą geograficzną, nie usłuchała odrazu. Matka uderzyła ją po palcach, które natychmiast usunęła ze stołu, potem ze ściśniętem serduszkiem wlepiła na chwilę oczy w niedokończoną pracę, jak gdyby jej wyobraźnia nie mogła rozstać się z wizją kanałów, rzek i stawów i podniosła je, łez pełne, na ojca, który często brał ją w obronę.

Lecz tym razem nie dostrzegł Leonard tego błagalnego spojrzenia, a bona z pomocą gąbki starła wilgotny rysunek, który znikł bez śladu.

Gdy wszystko wróciło do ładu, Lucyna spytała:

— Kto to być może ta Angielka, którą twój brat do nas przyprowadził?

— Nie wiem — opowiedział Leonard. — Przypuszczam, iż jest to jedna z tych kosmopolitek, które żyją wszędzie po trosze. Wiesz, że Rajmund lubi ten świat.

— Ma ona jednakże wygląd wielkiej damy.

— Jest nią prawdopobnie.

— Jakie klejnoty! Czy zauważyłeś je. Sądzę, że jest bardzo bogata?

— Zapewne.

— Rajmund zna ją oddawna?

— Bywa u niej, ile razy jedzie do Londynu.

— Ale co mu jest? Wczoraj dwa razy do ciebie przychodził.

Leonard przestraszył się, mogło to wzbudzić podejrzenie Lucyny, skłamał przeto:

— Może chciał ze mną pomówić o tej pani.

Przypomniał sobie, że Rajmund miał nadejść za chwilę, dodał więc:

— W każdym razie dowiem się o co mu chodzi. Zapowiedział swą bytność! oczekuję go.

Udało mu się jeno rozbudzić ciekawość żony.

— Ach! te tajemnice Rajmunda! — wykrzyknęła z pogardliwym grymasem. — Spodziewam się, że mi to opowiesz.

— Rajmund może mieć sekreta, tak jak każdy inny — odparł Leonard.

Chcąc przerwać dalsze badanie, rozpieczętował listy i rozłożył gazety. Odczytywał je z wielką uwagą, gdy Fryderyk wszedł z oznajmieniem, że czeka pan Billon. Złożył pocałunek na czole Rajmundy, pogłaskał po włosach Marka, pożegnał Lucynę i skierował się do swego gabinetu.

Pan Billon obdarzony pamięcią, wiedzą, bystrym umysłem, mógł iść własną drogą i tylko z konieczności zadawalniał się zależnem stanowiskiem. Służbę miał ciężką. Tego rodzaju natury jak Leonarda wchłaniają w siebie wszystko co ich otacza: sekretarz był w jego oczach narzędziem, którem posługiwał się dla własnej korzyści, nie dając mu nigdy sposobności wykazania inteligencji i indywidualnych zdolności. Pan Billon dawał się wyzyskiwać, potępiając w duchu egoizm, którego był ofarą i przejmując się względem srogiego naczelnika głuchą i pełną uraz nienawiścią. Zdziwiony był, gdy tego dnia otrzymał pełne prawo do załatwienia spraw nader ważnych. Odgadł odrazu, że coś zaszło, może coś takiego co dopomoże mu do zemsty: podejrzliwym wzrokiem śledził ukradkiem Leonarda, żadnym muskułem zagadkowego oblicza nie zdzadzając tak silnie rozbudzonej ciekawości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Lwów — Rymanów-Iwonicz, Muszyna Krynica-Zakopane via Przemyśl, Rzeszów; Muszyna Krynica, Żegiestów-Zakopane via Tarnów; Morszyn-Truskawiec-Rymanów-Iwonicz via Stryj; Karlsbad przez Pragę.

155	410	835	615	1245	825	250	odj. Lwów prz.	231	130	840	550	855	610	950
636	1112	400	126	636	400	1140	odj. Tarnopol prz.	—	453	118	118	238	1001	359
748	—	515	148	—	515	1211	„ Brody	—	356	1151	1151	—	845	240
107	625	1105	853	218	957	432	prz. Przemyśl odj.	1255	1140	705	319	610	345	715
533	1115	328	—	—	—	—	prz. Rymanów odj.	—	718	132	—	—	937	132
544	1126	338	—	—	—	—	„ Iwonicz	—	707	120	—	—	925	120
1211	614	906	—	—	—	—	„ Żegiestów	—	—	1117	—	—	—	1117
1232	637	925	—	—	—	—	„ Muszyna Krynica	—	—	1100	—	—	—	1100
†335/*405	—	—	—	—	—	—	„ Zakopane	—	—	—	—	—	†920/*1020	—
127	645	1130	917	225	1003	438	odj. Przemyśl prz	1245	1131	656	251	545	335	640
225	745	1232	1020	302	1039	517	„ Jarosław	1208	1150	618	155	441	238	543
355	827	145	1135	350	1133	611	prz. Rzeszów odj.	1120	955	527	1245	325	127	417
707	120	—	—	707	—	—	prz. Iwonicz odj.	724	544	1126	—	—	711	—
718	132	—	—	718	—	—	„ Rymanów	711	533	1115	—	—	724	—
1211	614	—	—	1211	—	—	„ Żegiestów	—	—	—	—	—	—	—
1232	637	—	—	1232	—	—	„ Muszyna Krynica	—	—	—	—	—	—	—
†335/*405	—	—	—	—	—	—	„ Zakopane	†920/*1020	—	—	—	—	†920/*1020	—
415	907	155	1150	400	1139	620	odj. Rzeszów prz.	1115	950	522	1225	315	117	405
620	1110	410	202	524	103	800	prz. Tarnów odj.	952	815	403	1025	110	1113	140
1211	614	906	753	1211	614	—	prz. Żegiestów odj.	405	—	1117	542	812	—	—
1232	637	925	814	1232	637	—	„ Muszyna Krynica	350	—	1100	525	755	—	—
—	—	—	—	—	—	705	„ Zakopane	†920/*1020	—	—	—	—	—	—
635	1130	430	217	526	105	808	odj. Tarnów prz	950	811	400	1018	1258	1105	115
845	130	625	440	650	224	938	prz. Kraków odj.	838	643	249	810	1055	900	1100
†902/*1025	—	—	—	†908/*1025	—	1140	odj. Kraków via Podgórze-Płaszów-Sucha prz.	—	—	236	—	—	—	—
114/ 205	—	—	—	114/ 205	—	332	prz. Chabówka	—	—	1115	—	—	—	—
†335/* 405	—	—	—	†335/* 405	—	705	„ Zakopane	—	—	†920	—	—	—	—
—	200	640	—	718	231	1000	odj. Kraków dw. k. półn. prz.	818	619	243	738	1009	818	—
—	545	950	—	930	545	950	prz Praga odj.	725	620	1105	620	725	725	—
—	931	†208	—	437	931	†208	„ Karlsbad	1150	†225	714	†225	1150	1150	—
—	—	—	645	905	305	640	odj. Lwów prz.	745	110	435	1040	957	—	—
—	—	—	850	1105	505	849	prz. Stryj odj.	539	1110	240	850	803	—	—
—	—	—	1000	1201	557	1038	„ Drohobycz-(Truskawiec)	440	1006	136	734	630	—	—
—	—	—	—	711	—	533	„ Rymanów	937	—	718	132	—	—	—
—	—	—	—	724	—	544	„ Iwonicz	925	—	707	120	—	—	—
—	—	—	—	1151	—	1032	„ Morszyn	445	1020	—	814	—	—	—

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.